

Jerzy Konopacki

# Genewski filozof i polski magnat

Niedawno Szpotański, znawca „mickiewiczologii”, wspomniawszy o dalekiej sobie epoce, napomknął, że Napoleon był wielbicielem Jana Jakóba Rousseau — „Napoleon... mój Boże!”.

Okazuje się, że dzisiaj nie wiemy dokładnie, jaki wpływ na względnie bliskich sobie latami wywierał genewski filozof... Ciekawym więc jest przypomnieć, w jakim stopniu, za życia swego, oddziaływał Rousseau na kształtowanie się polskiej myśli politycznej; mogą o tem świadczyć pismani swemi ówczesni dyplomaci nasi, czerpiący natchnienia bezpośrednio od Rousseau — na przykład, imię pana hrabia Wielhorski, prawdziwy przyjaciel i wielbiciel sławnego Jana Jakóba.

Tymczasem, zapatrywania pierwszego Cesarza Francuzów na filozofię utopistów z XVIII stulecia, streszczają się w trzech słowach: — „Nie wierzę temu wszystkiemu”. — Tak powiedział w młodości Napoleon o dziełach Rousseau. Później, będąc pierwszym konsulem, Napoleon, stojąc nad grobem filozofa z Genewy rzucił głazem słów najtwardszych: — „Dla spokoju Francji byłoby lepiej, gdyby ten człowiek nie żył”. — „Czemu, obywatelu Konsulu?” — „Przygotował rewolucję”. Rousseau zwalczał władzę królów, nie umiejących się bronić; nie można go sobie wyobrazić w epoce Bonapartego, gdy rozbrzmiewały słowa Cesarza: „Można mnie zabić, ale nie obrazić”. — „Nie ścierpie, by mnie obrażano, jak jakiego króla”.

Tymczasem w XVIII stuleciu, najpospolitsza konserwa zwolenników dawnej „Złotej Wolności”, w sposób cudowny a nieświety, umiała dzięki Rousseau przybrać pozór wyrazicieli ducha czasu i zmierzających spowrotem do starej anarchii, sprzymierzyła się z twórcą teorii „potęgi natury”. Postępowy filozof francuski „wieku oświeceniowego” żywił wobec władzy i władców uczucia też same, co polscy targowiczanie, a poprzednio zbiegani politycznie konfederacji barscy, których przedstawiciel, Michał Wielhorski, zaszczycał się przyjaźnią Jana Jakóba Rousseau. Tych nad wyraz cie-

łych wieści czerpał od Wielhorskiego. Jegomość pan Michał hrabia Wielhorski, syn Wacława, kasztelana wołyńskiego, kuchmistrz W. Ks. Litewskiego, politycznie był jakby prototypem Henryka Rzewuskiego, ale talentem z Rzewuskim nie mógł się równać, zamiast ciętych „Mieszkań Jarosza Bejły” pisał eszemy „O przywróceniu dawnej formy rządu i praw Polski”.

W 1770 r. Wielhorski, jako poseł generalności konferencji barskiej będąc w Paryżu, zamierzył poznać sławnego Rousseau. Wspomnienia, opublikowane przed stu kilkunastu laty, w niepamięci tonące w kartach jakiegoś zapomnianego wydawnictwa, pozwalają nam odtworzyć sobie scenę zapoznania się konfederata barskiego z sentymentalnym filozofem.

To jest salon w stylu Ludwika XV-go. „Ukochane” Rokoko malowideł i sprzętów płynie już ku liniom prostszym, rozwija węzowe sploty, zanikają szarpane linie stylizowania. Comte Wielhorski, konfederat barski, tu, w wielki świat, wchodzi we fraku à la Pompadour, barwy pośredniej między szafirem i amaranthem. Wymiana grzeczności z paniami de Villeroi, de Vermont, de Traversier. Rozmowa melodyjna, jak poszum, wionący przez rozwarte okno z niskich szpalerów. Wymówione wielkie nazwisko:

— Rousseau.  
Zewnętrznie najnowomodniej przybrany „czarny” konserwatysta wyraża uwielbienie dla postępowego, najnowocześniejszego wówczas filozofa:

— Przedziwne, że największy z żyjących autorów francuskich w ubogim, jak słyssałem, znajduje się stanie. Autor nieporównanego „Emila” na lepszy los u ziomeków swoich zasłużył.

Pani domu księżna de Villeroi zawstydzona:

— Ubóstwo jest powszechnym przeznaczeniem genjuszów.

— Rousseau jest jednak dobro- wolnie ubogim — wtrąca pani de Vermont, która nigdy nie odrzuciła składanych jej ofiar — Rousseau nie chciał przyjąć dawanych mu wielokrotnie podarków, a niedawno skarcił Voltaire’a... za chciwość.

Wielhorski, antyroyalista, uśmiechnął się, pomnąc o przypod-

nie. Comte Wielhorski, w zapomnieniu, jakby chciał targnąć wąża... zgołonego.

— Dla Boga! Co słyszę? Tak znakomity autor, będący sławą całej Europy, poświęcając czas mozołom mechanicznym, pozbawia myślącą ludzkość owoców swojej wyobraźni i uczucia!

Panna de Traversier, dotąd

Zadziwiała cytaty z utworów Rousseau, a Wielhorski, najgłan- totniej komplementując pan- de Traversier, przysięgał zapoznać się z odludkiem - mędr- cem.

Rousseau unikał towarzysztwa; mieszkał na przedmieściu św. Gerwazego, a jeśli odnosił komu przepisane nuty, to, odebrawszy

— Nie przyjmuję darów nieza- służonych — wymawiał się filo- zof.

Dyskusja dłużyła się, prze- szła na różne tematy i stała się zawiązką długich rozmów, a po tem korespondencji, której frag- ment, w tekście francuskim, kiedyś podał prof. Askenazy, nie podając jednak miana instytucji, przechowującej te rękopisy: stwierdzamy, że są one w Biblio- tece Ordynacji hr. Krasińskich w Warszawie.

Wielhorski przedstawił Rou- seau do oceny rękopis swo- jej pracy „O przywróceniu daw- nego rządu...” Rousseau akcep- tował te poglądy, które można

było obalić wspomnieniem cho- ciażby wielkiej epoki królów Pia- stów, tradycją ustroju, dawniej- szego niż „Złota wolność”. Sam Rousseau w swoich „Djalogach” przyznaje, że całe półrocze po- święcił na pisanie „Uwag o rza- dzie polskim”. Ten obcy rzeczo- znawca - filozof, tak daleki od panów rzeczoznawców - finansi- stów, powoływanych w naszym stuleciu do wypowiadania się w sprawach polskich, równie był zbyteczny. Wybiegi retoryczne fi- lozofa genewskiego są niezwykle: widząc łączność swoją duchową z Polską ze względu na umiło- wość, tłumaczy jednak: „Oby- wateł nie może być doskonałym, jeżeli niewolnik nie bę- dzie zupełnie niewolnikiem... Cóż to, mam z chłopą zdejmować kaj- dany, aby je na siebie wdzie- wać?”

O, to już rozumiemy, dlaczego Rousseau tak się zaprzyjaźnił z konserwatystą Wielhorskim: bratnie dusze. W liście datowa- nym z Paryża 20 kwietnia 1774 r. (lat temu niespełna 160) Rou- seau objawia swą dążność do wyłącznego wpływu na imcipana Kuchmistrza W. K. Lit.:

„Od dłuższego czasu, panie hrabio, spozstrzegam w panu taką zmianę w stosunku do mnie... jestem zmuszony podejrzewać w tem jakąś tajemnicę, którą pan musi mnie wyjaśnić. Kiedy mnie pan szukał z takim zapałem, ja

przezeń do autora „Nowej Helo- izy”:

„Ne voulant rien devoir à M. Rousseau que son estime et son amitié...”

Filozof z przedmieścia św. Gerwazego uważał swoje rozwa- żania polityczne z Wielhorskim za tajemnicę wielkiej wagi, a nie chciał również, aby szerzej zna- ną była jego zależność materjal- na od polskiego szlachcica:

„Ponieważ chcę panu, hrabio, oddać ten list jedynie do rąk własnych, ja go zamierzam scho- wać i trzymać w mej kieszeni, aby szukać sposobności, która może wkrótce nadejść”.

Jeszcze w lipcu 1774 r., datując z Paryża, Rousseau pisze o spo- sobach wzajemnego przesyłania sobie listów, i wspomina:

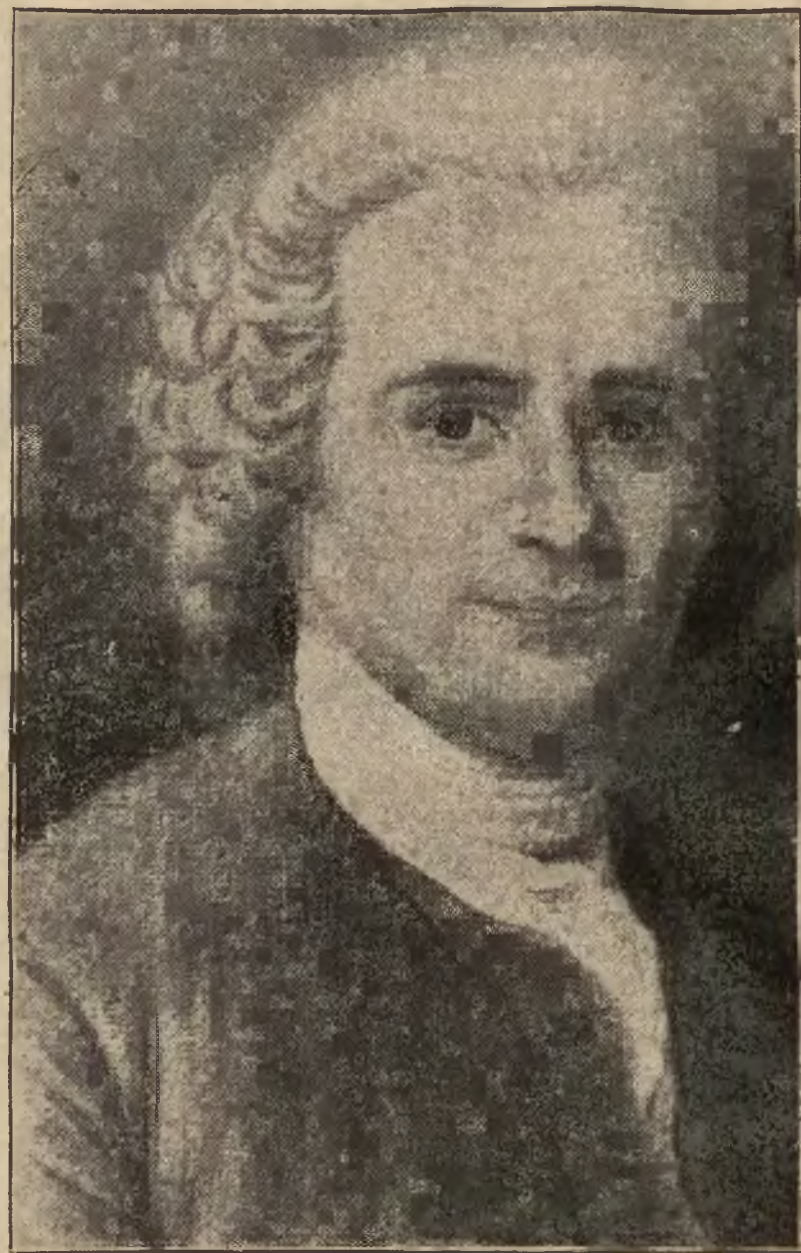
„Pan otrzyma ten list otwar- ty, ponieważ przed wysłaniem go panu, ja uważałem za konieczne zrobić jego kopję”.

Jednakże kopie listów, a na- wet prac politycznych obu przy- jaciół powodowały czasem niepo- rozumienia. Rousseau skarży się w liście do Wielhorskiego:

„Księgarz Guy przyszedł do mnie wczoraj, zapytując, czy jest prawdą, że jestem autorem pisma o Rządzie Polski, znajdu- jącego się w rękach p. d’Alam- bert, którego autorstwo jest mnie przypisywane i proponuje wydać...”

Obejrzawszy rękopis Rou- seau przekonał się, że była to kopja pracy Wielhorskiego, któ- rą d’Alembert bez porozumienia z autorem dał księgarzowi. Wy- wołało to przykrą dla francuskie- go encyklopedysty koresponden- cję z naszym Kuchmistrem, W. X. Lit., która jest zachowana również w zbiorach Biblioteki Krasińskich.

Gdy dzieła niechętnych sobie, ale jednocześnie pracujących nad podważaniem autorytetów, Woltera i Russa, wydawały plon w Wielkiej Rewolucji, twórcy re- formy rządu polskiego, dokona- nej ustawą 3-cio majową, nie szukali rady wśród obcych, sami



JAN JAKÓB ROUSSEAU.

według portretu de la Tour'a (Muzeum Carnavalet w Paryżu)

milcząca, a jednak ciągle zapa- trzona w polskiego magnata (któ- ry później miał ją powieść do ołtarza) przerwała chwilę smutne go milczenia:

— Mam kilka menuetów prze- pisanych jego ręką, i chowam je, jak relikwie.

Wielhorski (z uniesieniem):

— Pani! Będąc zaszczytem płci swojej, wynagradzasz jej imieniem tę ofiarę wielkiego fi- lozofa, którą on damom szlachet- nym zapalił w „Nowej Heloizie”.

## Tydzień książki

WEDŁUG DANYCH ZJEDNOCZONYCH ORGANIZACJI KSIĘGARSKICH

CZARNECKI J. S.: Krzyż prze- ciw sercu czyli apostołka wiary. O- powieść historyczna osnuta na dzie- lach królowej Jadwigi. 80 str. 176. Warszawa, 1933. Kronika Rodzinna. Zl. 1.50.

DĄBROWSKI JERZY major: Bój odwrotny nad Niemnem i Rosją. I. Dywizji Litewsko-Białoruskiej od 21—25 lipca 1920. 80 str. 361. War- szawa, 1933. Główna Księgarnia Wojskowa. Zl. 12.

GEMBARZEWSKI L.: Monarchja narodowa jako hasło XX wieku. 80 str. 40. Warszawa, 1934. Dom Książ- ki Polskiej. Zl. 1.50.

GLEBOCKA T.: Artystyczne pi- kowanie z 27 rys. 80 str. 23. War- szawa, 1934. Bluszczy. Zl. 1.50.

GUNDULIC J.: Osman. Poemat historyczny o wojnie chocimskiej z r. 1621 w XX pieśniach. Przełożył Cz. Jastrzębiec-Kozłowski. 80 str. 473. Warszawa, 1934. Dom Książki Pol- skiej. Zl. 12.

JANISZEWSKI T. dr. prof.: Pol- ska idea państwowa a polityka po- pulacyjna. 80 str. 49. Warszawa, 1934. Biblioteka Polska. Zl. 2.

KATAJEW W.: Naprzód, czasie! Przełożył dr. J. P. Zajackowski. 80 str. 206. Warszawa, 1934. Rój. Zl. 3.

KORWIN L.: Ormiańskie rady szlacheckie. 10 tabl. barwnych. 80 str. 188, plus V. Kraków, 1934. Ge- bethner i Wolff. Zl. 9.

LEWANDOWSKI L.: Czas pracy i urlopy. Teksty jednolite obowiązują- ce od 1. I. 1934. Umowy o pracę, sądy pracy. 80 str. 68. Łódź, 1934. Gebethner i Wolff. Zl. 3.

LOCKE W. J.: Chwały bałwanów. Powieść. Przełożyła L. Ciechanow- icka. 80 str. 265. Warszawa, 1934. Rój. Zl. 3.

MOCHNIEWICZ S.: Estetyka ży- cia codziennego zarys estetyczne i zagadnienia sztuki współczesnej, z 119 rys. 80 str. 398. Łwów, 1934. Państw. Wyd. Książek Szkolnych. Zl. 14.

MARCZYŃSKI ANTONI: Zegar- mierci. Powieść. 80 str. 244. Kra-

skromną zapłatę, zniknął pośpiesz- nie, aby pracować na ustroniu. Wielhorski, po namyśle, wysłał list, prosząc filozofa o przepi- sanie nut jakiegoś gawota. Rou- seau przyszedł; był bardzo mało- mówny i, nie dając się wciągnąć w rozmowę o naukach, całą uwagę zwrócił na nuty, dane do prze- kopiowania; pracę tę wykonał w ciągu tygodnia i byłby odszedł milcząc, gdyby wielhorski nie wręczył mu stu ludiorów, zamiast przyrzeczonej sumy.



MICHAŁ HR. WIELHORSKI

konfederat barski, kuchmistrz W. X. Lit. (według ówczesnego miedziorytu).

Autograf listu Jana Jakóba Rousseau do M. hr. Wielhorskiego (orygi- nał w zbiorach Bibl. Ord. hr. hr. Krasińskich w Warszawie)

nych okoliczności, zbliżających staro - republikańskie wsteczni- ctwo polskie do farmazońskich poglądów Jana Jakóba, nie za- znaczyl ks. Kalinka, w swem dziele o sejmie czteroletnim grun- townie rozważając, jaki wpływ miał Rousseau na społeczeństwo polskie

Askenazy polemizował z Kalin- ką, zarzucając mu „powikłanie przedmiotów, religij i polityki”, oraz uważając, że niesłusznie au- tor dzieli „Sejmu czteroletnie- go” oskarża Rousseau’a o „roz- brojenie” Polaków. Zdaniem pi- sącego te słowa, Kalinka w du- żej mierze ma słusność, ale z powodów, których sam nie zazna- czył, a które stwierdziłmy po- wyżej: konserwatyzm polski XVIII-go wieku był rozbrojony przez filozofa genewskiego mo- cą utłumionego „powrotu” do sta- nu „illico tempore”.

Gwiazda filozofii przedrewolu- cyjnej, Jan Jakób Rousseau, na- pisał dzieło, poświęcone sprawom polskim. Zainteresowanie Sarm- cją wzbudził w nim rozgrywają- ce się wówczas wydarzenia, o

chlebianiu się Voltaire’a głowom koronowanym, lecz udał bezstron- nego:

— Literaci pamiętają zawsze o wzajemnych przyganach; stąd tak- kie między nimi animozje.

Księżna de Villeroi: — Wie- rzaj, hrabio, że przynajmniej my, kobiety, wszystko poświęciłbyś- my dla męża, który powrócił nam prawa wyrodzonej ludzkości i przypomniał matkom ich obowiąz- ki. Rada Rousseau, by matki sa- me karmiły swoje dzieci, stoso- waną już jest w najwyższych sfer- rach, i poparta zachwycającą wy- mową naszego mędrca, stała się dobrodziejstwem dla całego czło- wieczeństwa.

Wielhorski: — Z czegoż utrzu- muje się ten mąż wielki?

Mme de Vermont: — Dzieła mało dają mu dochodu. Zawsze biedny, lubo księgarze na pismach jego porobili majątki. Zawsze główne dochody czerpie z przepi- sywania nut muzycznych, co bar- dzo zżecznie dokonują.

Najmelodijniejsza nuta płyną- ca poszumów parku, „z zielonego ryważu jasnego strumyka”, ście- mniała w jakimś fałszywym tr

nie zwracałem uwagi na pana stosunki z ludźmi, którzy nie u- krywają swojej nienawiści do mnie... Tymczasem odtąd widzę w pana postępowaniu taką zmi- anę, że, nie będąc conajmniej śle- pym lub nieczułym, nie mogę te- go nie zauważyć lub nie być tem przegnębionym. Ja widzę pana uwiezionego przez moich nie- przyjaciół, ja nie znam ich dzieł...”

Oczywiście, że Wielhorski za- pewniał podejrzanego filozofa, u którego przejawiała się już manja prześladowcza, że ma dla niego największą przyjaźń; stwierdza... to i bilecik pisany

dając wzór postępowej konstytu- cji.

Michał Wielhorski zmarł w r. 1790, zdążywszy jeszcze w owym roku ułożyć z Rzewuskim mani- fest „przeciwko wszelkim Pro- iektom starodawnej Wolności na- szą obalającym, a mianowicie ta- kim, które Rzeczpospolitą w Mo- narchję praeistaczać... usiłują”.

Bieg wydarzeń był przeciwny dążeniom Rousseau i polskiego statysty, Wielhorskiego; w prze- wrotach, które nastąpiły, budow- niczym ładu okazał się ten, które- go imię wspomniane na początku niniejszych wspomnień: Napo- leon.